



Publikacja jest udostępniona na licencji  
Creative Commons (CC BY 4.0)

WIELOGŁOS  
Pismo Wydziału Polonistyki UJ  
2/2023 (56), s. 101–120  
ISSN 1897-1962 (druk) | 2084-395X (online)  
doi: 10.4467/2084395XWI.23.013.18191  
<https://www.ejournals.eu/Wieloglos>

**Hanna Gosk**

Uniwersytet Warszawski

 <https://orcid.org/0000-0002-9336-6989>

## „Tutejsi”<sup>1</sup>. O czym opowiada Andrzej Stasiuk, prezentując okupacyjno-powojenne wizerunki chłopów z nadbużańskich wsi Mazowsza i Podlasia oraz ich potomków

W tych rozważaniach zajmuje mnie szersze zagadnienie niż mentalność i poczucie tożsamości postaci z wybranych utworów Andrzeja Stasiuka, w których opowiada on o ludziach z nadbużańskich osad Mazowsza i Podlasia. W swojej prozie pisarz ten dotyka procesów, które złożyły się na powojenny awans społeczny ludzi o świadomości ukształtowanej przez realia polskiej wsi, dłużej zacofanej pod względem cywilizacyjnym. Ludzi, których spotkanie z nowoczesnością miało oblicze wojny, a potem rewolucji ustrojowo-gospodarczej czerpiącej wzory z radzieckiego Wschodu. Interesujące mnie wątki jego utworów dotyczą ważnego wariantu wspomnianego ciągu zdarzeń, bowiem

---

<sup>1</sup> Termin „tutejsi” zapisany bez cudzysłowu oznaczałby autochtonów, współziomków albo odsyłał po prostu do określenia występującego w międzywojennych spisach powszechnych w odniesieniu do mieszkańców Polesia, którzy dokonywali takiej właśnie autoidentyfikacji, nie postrzegając siebie choćby jako przynależnych do określonej narodowości czy będących obywatelami określonego państwa. Cudzysłów stosuję dla podkreślenia szerszego znaczenia terminu, odnosząc go do ludzi, dla których autoidentyfikacja narodowościowa nie miała znaczenia albo była ona dla nich kwestią drugorzędną, niedookreśloną, płynną. Definiowali się raczej w kategoriach wyznania, jeśli okoliczności wymagały autodefinicji i demonstrowali związek z ziemią, na której przyszło im przeżyć życie.

dotyczą specyficznego podmiotu – człowieka „tutejszego”, żyjącego w rytmie natury, związanego z ziemią, przez wieki definiującego się w kategoriach wyznania, nie przynależności narodowej – a więc podmiotu, którego awans społeczny przebiegał w zderzeniu z ciemną stroną procesu określanego mianem postępu. O jego mrocznym, negatywnym nacechowaniu decydowała przemoc wojenno-okupacyjna i obcość rewolucji narzuconej z zewnątrz, która również nie rezygnowała z przemocy, gdy w grę wchodziła likwidacja przeciwników politycznych, dworu ziemiańskiego czy naruszenie autorytetu plebanii.

O tym wszystkim Stasiuk mówi po części na przykładzie własnej rodziny, która w jakiś czas po wojnie przeniosła się na warszawski Grochów i osiadła na praskim brzegu Wisły, w mieście pozbawionym przez hitlerowców społeczności żydowskiej, odbudowującym się na popowstaniowych ruinach. Prawobrzeżna Warszawa wydała mu się wówczas swojska, bo jak powiadał: „[Ulica] Grochowska od strony Gocławka wyglądała jak Węgrów albo Sokółów Podlaski”<sup>2</sup>, a więc jak miejscowości, które znał, ponieważ jako dziecko spędzał wakacje nad Bugiem, w domu dziadka pochodzącego ze wsi Gródek na północnym Mazowszu i babki, która urodziła się również na Mazowszu, we wsi Ślężany w powiecie wołomińskim. Słuchał wówczas rozmów dorosłych, niewiele z nich rozumiejąc, zapamiętywał fragmenty opowieści wspomnieniowych z czasu II wojny światowej i lat tuż po niej. To, czego zapamiętać nie zdołał, do-tworzył później w swoich utworach, stosujących matryce autobiografii, notatnika z podróży, prozy fabularnej.

Tekst literacki, wykorzystujący materię autobiografii autora i biografii jego rodziny, traktuję jak swoisty dokument mikrohistoryczny, który po diltheyowsku podchodzi do „doświadczenia życiowego”. Wilhelm Dilthey cenił owo doświadczenie jako powiązane ze zrozumieniem. Ewa Domańska, referując koncepcję mikrohistorii, powoływała się na rozpoznania właśnie tego filozofa i historyka, który uważał, że:

Zrozumieć historię to zrozumieć życie, ono bowiem jest treścią historii. Z kolei zrozumienie życia może nastąpić tylko na podstawie własnych przeżyć. Dlatego też [...] biografia jest najbardziej filozoficzną formą historii i literacką formą rozumienia cudzego życia, a autobiografia najbardziej instruktywną formą, jaką przybiera rozumienie<sup>3</sup>.

Stasiuk próbuje doprecyzować odpowiedź na pytanie, jakie miejsce w historii przypadło jego przodkom reprezentującym określoną warstwę społeczną. Chciałby dowiedzieć się, jak brzmiałyby ich własna opowieść o historii

---

<sup>2</sup> A. Stasiuk, *Jak zostałem pisarzem (próba autobiografii intelektualnej)*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 1998, s.122.

<sup>3</sup> W. Dilthey, *Rozumienie i życie* [w:] Z. Kuderowicz, *Dilthey*, Warszawa: Wiedza Powszechna 1987, s. 82–85, cyt. za: E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie 2005, s. 136–137. Wszystkie wyróżnienia w przywołanych cytatach – H.G.

przez nich doświadczonej? Co zapamiętali z przeszłości? Chciałby zrozumieć, jak wpłynęło to na ich wybory życiowe, gdy nadarzała się sposobność, by coś wybrać, choć wolność wyboru z różnych względów była ograniczona. Krąży wokół sekretu dzisiejszych wyborów życiowych i światopoglądowych potomków „tutejszych”. Działa trochę jak badacz historii zdarzeniowej dopełnianej podejściem mikrohistorycznym, by wyjaśnić kondycję ludzką – tu: mieszkańców nadbużańskich wiosek, chłopów – soli ziemi, ich dzieci i wnuków – dzięki świadkowi, jakim jest pamięć rodzinna i własna zdolność fabularyzowania materii biografii całych grup społecznych.

Właściwy temat moich zainteresowań, w kontekście którego przekaz Stasiuka traktuję na zasadach *exemplum*, to awans chłopski, jego punkty wyjścia i dojścia decydujące o dzisiejszej kondycji świadomościowej potomków ludzi, którzy albo ze wsi migrowali do miast albo w rodzinnych wsiach pozostali, żyjąc w Polsce Ludowej, a potem mierząc się z transformacją ustrojową 1989 roku. Pisarz jest dobrym obserwatorem, dociekliwym i krytycznym. Wydaje się, że opowiadanie o tych kwestiach pozwala mu choć po części rozwikłać sekret dzisiejszej mentalności ludzi ze wsi i tych już nie ze wsi, ale też nie do końca z miasta, Polaków o chłopskich korzeniach, mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej, na stałe zawieszonych między Wschodem i Zachodem, potomków generacji pamiętającej pańszczyznę i pańską władzę nad chłopem.

„To było zwierzęce, roślinne i ziemne”<sup>4</sup> – okupacyjne zderzenie nadbużańskiej wsi z nowoczesnością

Literatura polska zna przekazy autorów, którzy w esejach czy powieściach wskazywali na różnice zachodzące w odbiorze doświadczeń okupacyjnych między mieszkańcami miast i wsi<sup>5</sup>, przedstawicielami różnych warstw społecznych. Warto przypomnieć szczególnie znamienne w tym kontekście sprostowanie Kazimierza Wyki, według którego szok polskiej kłęski wrześniowej 1939 roku został różnie przyjęty przez robotników chłopów czy inteligencję, u której osiągnął najpotężniejszy rozmiar:

[...] wstrząs ten nie był równomiernie rozłożony na wszystkie klasy społeczne [...] inaczej przebiegał u chłopów, inaczej u robotnika, a wygląd klasycznego zawodu

---

<sup>4</sup> A. Stasiuk, *Przewóz*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2021, s. 35. Dalsze cytaty z tej pozycji oznaczam w tekście głównym jako P wraz z podaniem numeru strony.

<sup>5</sup> Tematy związane z okupacyjnym doświadczeniem wsi wyraziście występują m.in. w twórczości Józefa Mortona, Juliana Kawalca, Tadeusza Nowaka, Wilhelma Macha, Ernesta Brylla.

i rozczarowania nie otwierającego żadnych perspektyw posiadał tylko u inteligencji<sup>6</sup>.

Wyka zauważał, że dopiero podczas wrześniowej ucieczki 1939 roku wiejska część polskiego społeczeństwa dostrzegła, w jakich warunkach żyje polska wieś:

Dla ludności miejskiej, a ona przede wszystkim została ogarnięta pędem ucieczki, było to odkrycie nieznanego, oglądanej dotąd z okien wagonu ojczyzny. Odsłaniała się prowincja polska i wieś, nędzne i zesmutniałe w ubóstwie, w zapadłej, marłorolnej biedzie, rzadko ozdobione pamiątką wspanialszych czasów, kraj, którego świetność historyczna mieści się w dalekiej przeszłości, a teraźniejszość ukształtowały niewola, wiekowe błędy rozwoju społecznego (ŻN, s. 14, 43).

W eseju o gospodarce wyłączonej czasów okupacji ten sam autor tak diagnozował reakcję mieszkańców polskiej wsi na klęskę wrześniową 1939 roku:

Na klęskę, którą chłopskie poczucie klasowe rozszerzyło w ogóle na miasto, biurokrację i inteligencję miejską, wieś zareagowała typową – niestety tylko niemiecki termin to oddaje – Schadenfreude. Czyli po chłopsku: tyleście się pany mądryły, a takeście w zadek dostały. Równocześnie ceny produktów rolnych poszły w górę, a Niemcy pierwszej jesieni i pierwszego przednówka wojennego nie nałożyli żadnych kontyngentów. Reakcja chłopska, powtarzam dosłownie, słyszałem ją z wielu ust, brzmiała: „Nareszcie nam słońcecko zaświeciło, 20 lat myśmy cekali, aleśmy się docekali”. [...] Chłop polski wydał się Niemcom idealnie pojętym przedmiotem [...] panowania. Jego cierpliwość uznano za zgodę na każdy kaprys. Milkiwość i podejrzliwość, [...] wzięto za brak wszelkiego zdania. Roboczą, niewyczerpaną wytrwałość na własnym uznano za bydlęcą zdolność do każdej harówki. [...] Nie dostrzegli przede wszystkim jego pamiętliwości. Milczącej pamiętliwości własnej krzywdy, szczególnie gospodarczej. [...] tym najbardziej kutym w pysk, pomiatanym i uważanym za podczłowieka z racji swego lichego przyrodziewku i zaniedbanej obory był chłop biedny. [...] Inaczej u chłopu bogatego. On był tym, który głównie ciągnął zyski ze wzrostu cen, z popytu na tłuszcze, na mięso. [...] procesy gospodarcze bogatego chłopu były najbardziej wyłączone z procesów zbiorowych. Tracił podobnie, jak tracili wszyscy, ale w proporcji tracił znacznie mniej i co gorsze, jedynie chłop mógł to sobie odbić na skórze ziomków [kursywa pochodzi od autora]. [...] Chłop nasz, jak każdy zresztą, jest nieczuły i twardy. Jego nieczułość pogłębiały specjalnie polskie remanenty wiekowej niedoli chłopskiej. W tych okolicznościach stawał się nieczuły do potęgi i takim go dziedziczy Polska po czasach okupacji (ŻN, s. 54, 57, 58, 59).

---

<sup>6</sup> K. Wyka, *Dwie jesienie* [w:] *idem, Życie na niby*, s. 13, <https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/wyka-zycie-na-niby.pdf> [dostęp: 19.02.2022]. Dalsze cytaty z tej pozycji oznaczam w tekście głównym jako ŻN wraz z podaniem numeru strony. *Życie na niby* zostało opublikowane po raz pierwszy w 1957 roku. Zawarte w nim eseje powstawały w czasie okupacji.

Warto zwrócić uwagę na takie określenia jak cierpliwość, milcząca pamiętliwość własnej krzywdy, twardość, nieczułość, podejrzliwość, których w opisie polskiego chłopca używa intelektualista.

W powieści Stasiuka *Przewóz* z 2021 roku akcja toczy się w ubogich wioskach położonych nad Bugiem, wzdłuż granicy dzielącej niemiecką strefę okupacyjną od radzieckiej w drugiej połowie czerwca roku 1941, a więc tuż przed inwazją III Rzeszy na Związek Radziecki. Wszechwiedzący narrator w warstwie fabularnej – utwór zawiera również płaszczyznę autobiograficzną, której pierwszoosobowy narrator wykazuje cechy wspólne z nadawcą tekstu – dokonuje zewnętrznego oglądu wiejskiej przestrzeni oczami dwójki żydowskich uciekinierów podążających na wschód, pochodzących z zamożnej miejskiej rodziny. Czytelnik dowiaduje się, że:

Wyjeżdżali na wakacje, ale nie znali tego kraju, jego wnętrza, które pachniało dziwnie, odurzająco i ciągnęło się w nieskończoność. To było zwierzęce, roślinne, ziemne. Ta woń. Wydawało im się, że zaprzęg [chłopska furmanka przejeżdżająca drogą, którą obserwowali z ukrycia – dop. H.G.] pozostawił po sobie smugę ciemnego zapachu, ni to ludzkiego, ni bydłowego i mogli sobie wyobrażać, że tak cuchnie wnętrze schronienia, w którym przysypia groźne, nieznane (P, s. 35–36).

Pisarz czasem komentuje wykreowane obrazy, czasem zaś mają one mówić same za siebie, tak jak te definiujące chłopskie poczucie tożsamości człowieka „tutejszego”, na które to poczucie – instynktowne bardziej niż zrjonalizowane – we wschodnich województwach II Rzeczypospolitej nakładały się konflikty narodowościowe, dające o sobie znać również podczas okupacji. W powieści występują dwie charakterystyczne sceny dotyczące poczucia tożsamości „tutejszego”. W pierwszej mówi się o polskich żołnierzach, którzy we wrześniu 1939 roku, cofając się przed Niemcami na wschód, znaleźli się daleko od wiosek zamieszkałych przez Polaków, a gdy spragnieni dopadali studni:

Za płotów patrzyły na nich nieruchome twarze. Ledwo ludzkie, jak im się wydawało. [...] Porośnięte długim włosom jak u zwierząt. Nikt nie chciał dać im wody. [...] Gdy zaczęli wracać, było ich siedmiu albo ośmiu, drogę zastąpili im chłopcy. W łapciach, bosy, wszyscy brodaczy [...]. Nieśli widły i drągi. [...] [Po okrutnym mordzie<sup>7</sup> na żołnierzu, który zaatakował owych chłopów bagnietem i nie chciał oddać karabinu, choć nie było w nim amunicji, wieśniacy – dop. H.G.] wyprowa-

---

<sup>7</sup> Scena zamordowania polskiego żołnierza przez tutejszych przedstawiona została w poetyce brutalnego naturalizmu, co sprawiło, że stała się porównywalna ze sceną szlachtowania świni w stodole dokonywanego w tej powieści przez grupę samorodnych partyzantów. Z tą różnicą, że świnia broniła się długo i nawet pogryzła jednego ze swoich oprawców. Tymczasem obraz mordu na polskim żołnierzu, dokonanego przez chłopskich, zapewne prawosławnych, obywateli II RP nawiązywał w swoim animalnym okrucieństwie do plebejskiej wersji ukrzyżowania: „Ciało tamtego wisiało na płocie. Trochę jak na krzy-

dzili ich [polskich żołnierzy – dop. H.G.] za wieś i popędzili kopniakami (P, s. 121, 123).

To znamienna scena, jeśli mówić o instynktownym poczuciu tożsamości „tutejszych”, to jest prawosławnych zapewne, chłopskich obywateli II RP. Plutonowy, który był wśród owych rozbitków kampanii wrześniowej wygnanych ze wsi przez miejscowych mieszkańców, w 1941 roku z paru młodymi ludźmi samorzutnie tworzy na poły bandycką grupę partyzancką. W rozmowie z kapitanem wojska polskiego – który po cywilnemu zamierza przejść na drugi brzeg Bugu, by tam tworzyć struktury polskiego państwa podziemnego – formułuje swoje spostrzeżenia na temat stosunku chłopów do wojny: „Patrzmy z krzaków na szwabskie panzery. Za jakiś czas będziemy patrzeć z krzaków na ruskie tanki. Tak myślę. A miejscowi będą wyglądać, skąd wiatr wieje” (P, s.126).

I druga znamienna scena, w której czytelnik zapoznaje się z dialogiem owych miejscowych chłopów na temat tożsamości narodowej. Jeden z nich, Romaniuk, zależnie od okoliczności, czasem czuje się bardziej katolikiem, a czasem prawosławnym<sup>8</sup>; drugi, Lubko, przewożący chętnych łodzią przez Bug na pytanie o to, kim jest, reaguje w sposób charakterystyczny dla „tutejszego”:

– Lubko, ty w ogóle Polak jesteś? – Romaniuk popatrzył na niego spod oka z tym swoim sprytem, który od czterdziestu dwu lat nie pozwalał mu zatonać. – A co to ma, kurwa, do rzeczy? Żyję tu i widzę, jak jest (P, s. 163).

Lubko to człowiek, który przewozi ludzi przez rzekę niezależnie od ich narodowości czy poglądów, byle mu zapłacili. Chłop żyjący na marginesach cywilizacji z jej „wynalazkami” typu widelec czy koniak – czego w specyficzny sposób dowodzi scena, w której ma problem z posługiwaniem się widelcem<sup>9</sup> przy jedzeniu jajecznicy przygotowanej przez księżą gospodynię czy druga,

---

zu. Wplekli mu ramiona między sztachety. Nogi miał podkurczone, a kolana prawie dotykały ziemi. Pomiedzy udami zwiśla fioletowo-czerwony wór wnętrzości [...]. Wcześniej zdjęli mu buty i mundur” (P, s. 123).

<sup>8</sup> Plutonowy mówi o Romaniuku: „Ruska dusza, ale zachciało mu się być Polakiem. Pewnie jakby Ruscy przyszli, toby mu się odwidziało [...]” (P, s. 376).

<sup>9</sup> Tak przebiega rozmowa Lubki z plutonowym przy posiłku na plebanii: „Lubko pochylał się nad talerzem, bo jajecznicę wciąż spadała mu z widelca. Pomagał sobie chlebem, ale i tak leciała. – Nigdy, kurwa, nie jadłem czymś takim – powiedział w końcu. – Nie jadłeś widelcem? – Nigdy. Widziałem, ale nie jadłem. Zawsze łyżką. Jak mięso, to się kroilo nożem. Ale tak to łyżką. Łyżka najlepsza. – A tu, widzisz, cywilizacja” (P, s. 308).

w której woli pić samogon niż francuski koniak, którego nigdy nie próbował<sup>10</sup> – nie zna się na polityce ani geografii. Nie bywał w świecie dalej niż po drugiej stronie rzeki.

Inni ludowi bohaterowie powieści też do podróżników nie należą. Poza kapitanem z Wielkopolski, parą młodych Żydów z wielkiego miasta i plutonowym, który kończył szkołę podoficerską w Koninie, pozostali nie przymierzali się dalej niż na odległość kilkudziesięciu kilometrów do najbliższego miasteczka. Mają niewiele albo nic, lecz doceniają wartość pieniądza i smak lepszego jedzenia czy papierosa, nie zastanawiając się głębiej, kto im je zapewnia.

Przewoźnik myśli o Niemcach: „widać, jacy są bogaci. Ile wszystkiego mają” (P, s. 174). Kobieta, u której mieszka i z którą sypia, a która obdarowuje sobą wszystkich (i młodego Niemca, i młodego Żyda) pragnących zażyć zbliżenia przed nieodległą śmiercią, traktuje dobro materialne jako pożądane, niezależnie od tego, skąd pochodzi<sup>11</sup>. Ważny jest cukier, kawa, papierosy pozostawione przez żołnierzy Hitlera ruszających do walki w ramach planu Barbarossa. W jej rozmowie z ukrywanym Żydem padają słowa: „Zostawili. Dużo rzeczy zostawili. Jak dla mnie, mogliby odchodzić codziennie – [...] zaśmiała się cicho” (P, s. 374). To pragmatyczne podejście do życia; wiele mówiące o hierarchii ważności rzeczy w życiu miejscowej kobiety, jeśli przyjąć, że by odchodzić codziennie, „darczyńcy” musieliby też codziennie przybywać, a mowa o okupantach. Podobnie reaguje przewoźnik Lubko: „Koniak zostawili, papierosy zostawili, zapałki [...]. Ludzie jeszcze pożałują, że ze wsi poszli. Żandarmeria będzie rządzić i granatowi. Jedni i drudzy skurwysyny” (P, s. 351). To słowa kogoś bezustannie doświadczającego przemocy jakiejś władzy. A im taka władza bliżej usytuowana, tym groźniejsza.

Przytoczone sceny występują w fabularnym planie utworu, ale *Przewóz*, jak było wspomniane, ma również warstwę dyskursywno-autobiograficzną. Pierwszoosobowy narrator tej warstwy to potomek „tutejszych”. Próbuje ich zrozumieć, wyobraża sobie, jak brzmiałyby oddany im głos. Stara się niktogo nie usprawiedliwiać ani nie oskarżać, czasem jednak wydaje się mieć coś w rodzaju pretensji (do ludzi? do okoliczności historycznych? do losu?) o to,

---

<sup>10</sup> – Co to jest, plutonowy? – Koniak – odpowiedział Siwy. – Francuski. Piłeś kiedyś koniak? – Nie piłem. [...] Siwy wyjął korek, powąchał i nalał. Lubko ostrożnie podniósł kubek do nosa i też powąchał. Pokręcił głową, ale w końcu spróbował. – No i jak? – zapytał Siwy. – Nie jestem nauczony. – Lubko skrzywił się i odstawił kubek. – Pij sam” (P, s. 350–351).

<sup>11</sup> Ten sam wątek wraca w rozmowie Lubki z Młodym, piętnastoletnim „partyzantem” Siwego: „– Niemiecka – mruknął Lubko. – Nie piłeś takiej. – Z jęczmienia? – Z Afryki. Na krew działa i na serce, spać się nie chce. – Dobra – powiedział jeszcze raz Młody i siorbnął długo i ze smakiem. Trzymał papierosa między papierosem wskazującym a kciukiem i powoli unosił do ust. – Papieros też dobry. – Też niemiecki. – Dobre rzeczy mają – powiedział i znów siorbnął” (P, s. 357).



że zmiany zachodzące po wojnie i trwające nadal nie poszły w najlepszym możliwym kierunku. Narrator ów wraca pamięcią do historii zasłyszanych w dzieciństwie i własnych wcześniejszych przeżyć, próbując dotrzeć do sekretów mentalności ludzi „tutejszych” oraz ich potomków. Mówi:

Nie przytrafiło im się w życiu nic większego niż wojna. Nie widzieli, nie mieli już zobaczyć rzeczy potężniejszej, wobec której inne żywioły były jedynie igraszką. Nawet komunizm ze swoją międzyoceaniczną apokalipsą dotarł do nich furmanką w postaci jakiegoś sekretarza i paru milicjantów w cywilnych kapotach, tyle że z karabinami. Wyglądali jak reszta i mówili jak reszta. Byli właściwie swoi i obiecywali, że będzie lepiej [...] Że w końcu zostaną sami. Że tylko władza trochę się zmieni, ale oni tutaj zawsze byli przyzwyczajeni do jakiejś władzy [...]. W tym wiekiustym półmroku, w którym zawsze się chronili. Gasili lampy, zdmuchiwali świece i próbowali przeczekać (P, s. 188).

Przedwojenne i okupacyjne, a zaraz potem powojenne życie pod presją przemocy silniejszego, niedostatku podstawowych dóbr materialnych, ciężkiej pracy fizycznej, by przetrwać – tak rysuje się obraz codzienności chłopów z nadbużańskich wiosek znany Stasiukowi także z przekazów rodzinnych. Przeczekać i przetrwać okoliczności w różnym zakresie trudne do zniesienia, które rodziły nienazwaną traumę, związaną z egzystencją podmiotów często pozbawionych władzy nad własnym losem; traumę szczególną ze względu na swój powszedni, ciągły, a więc w jakimś sensie normatywny charakter<sup>12</sup>. Można by rzec, iż to życie w przyzwoleniu na kapilarną traumę, wymuszonym i uwewnętrznionym długim trwaniem określonych okoliczności. To musi rodzić zarówno zubożenie na okrucieństwo czy niesprawiedliwość, zdolność dostosowania się do niemal każdego warunków, ograniczenie potrzeb, nieufność wobec zmian, jak i zawiść, tłumioną agresję, poszukiwanie słabszego/gorszego, by na nim odreagować frustrację. Wytwarza też potrzebę zaspokojenia pragnień kształtowanych według dostępnych wzorów dobrego życia.

Z owymi wzorami w okresie okupacji i pierwszych lat powojennych jest problem, ponieważ to czas anomii. W *Przewozie* słychać kakofonię języków na różne sposoby układających „życiowe poradniki”. Wśród nich prezentuje się narratorską charakterystykę młodego wiejskiego chłopaka próbującego kierować się wskazówkami wyniesionymi z przedwojennej szkoły i domu: „W szkole mówili mu ten kraj ma samych wrogów. W domu – żeby nikomu nie ufać, żeby nie rozmawiać z obcymi” (P, s. 31). Ale jaki pożytek z takich przesłań, skoro „nigdy nie widział obcych. Dopiero jak przyszli tamci [Niemcy

---

<sup>12</sup> O traumie normatywnej, jeśli można tak ją nazwać, pisze Stef Craps, rozważając zjawiska spowodowane w krajach zacofanych cywilizacyjnie codziennym bytowaniem ludzi w skrajnie trudnych warunkach i bez szans na zmianę swego losu. Niektóre z jego rozpoznań zdają się mieć nieco szersze zastosowanie, o którym tu wspominam. Zob. S. Craps, *Poza eurocentryzm. Teoria traumy w epoce globalizacji*, przeł. J. Burzyński [w:] *Antologia studiów nad traumą*, red. T. Łysak, Kraków: TAIWPN „Universitas” 2015, s. 417–443.



– dop. H.G.]” (P, s. 31). Słysząc też głos państwowotwórczej przedwojennej propagandy mocarstwowej w wypowiedziach kapitana wojska polskiego i już nieco skorygowaną wojennymi okolicznościami jej wersję w słowach plutonowego doświadczonego kłeską wrześniową<sup>13</sup>. To ten ostatni twierdzi, że niezależnie od biegu zdarzeń, obecności Niemców czy Ruskich „miejscowi będą wyglądać, skąd wiatr wieje” (P, s. 126).

Nawet Kościół nie reprezentuje w utworze Stasiuka autorytetu desygnującego wzory dobrego życia. Wspomniany w nim pleban nadbużańskiej parafii z terenów zajętych w 1939 roku przez Rosjan sam nie radzi sobie z rzeczywistością, więc topi lęk w nalewkach, szuka zapomnienia w sypianiu z gospodynią i w zamroczeniu alkoholowym próbuje wypędzać demony z własnej duszy. O dworze ziemiańskim – drugim potencjalnym źródle autorytetu na wsi – w tej powieści się nie wspomina.

„Tutejsi” w niemym podziwie patrzą na tony żelaza i stali poruszających się na gąsienicach czołgów czy na szybkie, sprawne niemieckie motocykle i transportery. W *Przewozie* znak lepszego życia w jego nowoczesnej wersji stanowi niedostępne dla chłopów pachnące mydło, którego używają niemieccy żołnierze, czy prawdziwa kawa, którą piją, albo perfumy młodej wielkomiejskiej Żydówki wyczuwalne nawet wówczas, gdy ta długo się nie myła, ukrywając się po różnych norach przed oprawcami, albo miejska marynarka z dobrego materiału czy porządne buty towarzysza jej ucieczki. Ze sceny, w której miejscowi chłopci mordują polskiego żołnierza za nieoddanie broni czytelnik dowiaduje się, że najpierw pozbawili go munduru i butów, jak gdyby potwierdzając prawdę, że im większe upodlenie człowieka, tym skromniejsze bywają znaki poprawy jego kondycji.

Ci chłopci ze swoimi – także okupacyjnymi – doświadczeniami i pragnieniami staną się (przynajmniej nominalnie) podmiotem rewolucji społecznej lat powojennych.

---

<sup>13</sup> Oto przykładowa wymiana zdań między kapitanem i plutonowym: „– Naród, który nie staje do walki, nie jest godzien nazywać się narodem. Naród, który nie potrafi obronić swojego dziedzictwa, nie jest wart przetrwania. A my bronimy naszego dziedzictwa i dziedzictwa kontynentu przed czambułem ze Wschodu i hufcami z Zachodu, bo jak mówiłem, plutonowy, teraz serce bije tutaj, skrwawione, ale bije... – Kontynent ma na nas w dupie, panie kapitanie – powiedział Siwy i zgasił papierosa” (P, s. 126–127). A wcześniej ów plutonowy konstatuje: „To inna wojna. Siedzimy w lesie i nikomu nie ufamy. Patrzymy z krzaków na szwabskie panzery. Za jakiś czas będziemy patrzeć z krzaków na ruskie tanki. Tak myślę. A miejscowi będą wyglądać, skąd wiatr wieje. Taka jest ta wojna, panie kapitanie. Nie wygramy jej. To oni muszą ją przegrać. Wtedy nadejdzie nasz czas” (P, s. 126).

## „miejscowi będą wyglądać, skąd wiatr wieje” (P, s. 126) – powojenny awans/nie-awans

W prozie Stasiuka można znaleźć fragmenty wspomnień na temat prób poprawy warunków życia jego własnych dziadków i rodziców. Pisarz mówi o tym choćby we *Wschodzie* (2014), autobiograficzno-reportażowej relacji z wyprawy do Rosji i jeszcze dalej na wschód. Jeśli przyjąć za wskazówkę przeświadczenie plutonowego z *Przewozu*, że „miejscowi będą wyglądać, skąd wiatr wieje”, a po wojnie wiał ze Wschodu, to Stasiuk chce z autopsji poznać kraj, z wpływem którego w latach istnienia Polski Ludowej przyszło liczyć się także mieszkańcom nadbużańskich wiosek<sup>14</sup>.

We *Wschodzie* najpierw jednak zostaje przypomniane widmo pańszczyzny, przedustawne chłopskie doświadczenie funkcjonowania w relacji dominujący – podporządkowany (lepszy – gorszy):

To się unosiło w powietrzu, w rozmowach: folwark, dwór, dworskie, na dworskim. Była w tym i obcość i coś groźnego. [...] Wieś żyła wspomnieniem pańszczyzny, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Ten „dwór” był jak wieża strażnicza, pograniczny fort wystawiony na postrach. Ludzie wciąż chodzili pracować „na dworskie”, chociaż władza ludowa podarowała im te jałowe splechetki na własność w czterdziestym piątym czy szóstym (W, s. 12–13).

Stasiuk próbuje wytłumaczyć czytelnikowi, a może nawet bardziej samemu sobie, jak układały się powojenne relacje mieszkańców wsi z nową władzą sprawowaną przez monopartię i na jakie problemy natrafiały chłopskie rodziny migrujące do miast. We *Wschodzie* pojawiają się w tym kontekście kolejne dwie symptomatyczne historie. Pierwsza miałaby przybliżyć odpowiedź na pytanie, dlaczego (i w jaki sposób) swojacy ze wsi wypracowali sobie dystans wobec rewolucji ustrojowej, czerpiącej wzory ze Wschodu. Druga dotyczy pytania, jak „poradzili sobie” z pustką po byłych żydowskich współobywatelach Rzeczypospolitej. Pierwszą można by zatytułować: „popogardzać trochę Wschodem”, drugą: „zwolniło się miejsce”.

Chłopi na ziemiach polskich bali się radzieckiego patentu na kołchozy, które mogły im odebrać świeżo zdobytą dzięki reformie rolnej ziemię i wprowadzić wspólnotowy tryb życia symbolizowany legendą o wspólnych żonach, a jednocześnie pogardzali „Ruskimi”, których na własne oczy zobaczyli podczas okupacji. Pisarz wspomina: „Dziesiątki razy słyszałem tę samą [rodzinną – dop. H.G.] opowieść: kury z pierzem [wygłodniali żołnierze gotowali ponoć kury razem z pierzem – dop. H.G.], na rękach po trzy

---

<sup>14</sup> „Chciałem zobaczyć kraj, w którego cieniu upłynęło mi dzieciństwo. Chciałem również zobaczyć duchową ojczyznę mojego pegeeru”. A. Stasiuk, *Wschód*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2014, s. 20. Dalsze cytaty z tej pozycji oznaczam w tekście głównym jako W wraz z podaniem numeru strony.

zegarki [kradzione dobro, jak można się domyślać – dop. H.G.], karabiny na sznurkach” (W, s. 23).

Rewolucja społeczno-polityczna – wprowadzana w powojennej Polsce siłami powołującymi się na autorytet Związku Radzieckiego z jego ateizmem, kolektywizmem oraz gołą przemocą – spotykała się na wsi ze zdystansowanym, selektywnym odbiorem hasel i praktyk, które ze sobą niosła. Chłop cenił ziemię z reformy rolnej, choć nie była to prosta akceptacja, skoro należało przejść do porządku dziennego nad faktem, że to poniekąd cudza ziemia, zapisana w pamięci jako dworska. Pańszczyzna dawno już nie istniała, ziemian wywłaszczono z wielohektarowej własności, chłop mógł poczuć się wolny. Za tę wolność zapłacił szczególną cenę.

W relacji Stasiuka można znaleźć znamienne uwagę o adaptowaniu się jego rodziny do powojennej polskiej rzeczywistości. Pisarz mówi o swoich dziadkach:

Roili się jak pszczoły, żeby przeżyć. Dziadek chciał zapisać się do komunistów. Przynieśli wolność i równość, rzeczy wcześniej tu nieznanne. Może inni czuli się zniewoleni. Ci, którzy kiedyś już doświadczyli jakiejś wolności albo wyższości, która wydawała się im równością. Ale nie oni tutaj. Z pokolenia w pokolenie rab w raba, nędzarz w nędzarza. Teraz jedli wolno i bez słowa. [...] Był smalec, słonina, masło, cukier. Były kartofle w kopcu. Były świny w chlewie i krowy w oborze. Dlatego dziadek chciał się zapisać do komunistów, lecz babka mu nie pozwoliła (W, s. 279–280).

Wcześniej pisarz tak charakteryzuje polską powojenną rzeczywistość: „Może nie była to prawdziwa wolność, ale przecież nikt tutaj nie był przygotowany do prawdziwej wolności” (W, s. 57). Dygresyjnie można by zauważyć, że prawdziwa wolność to także wolność samodzielnego krytycznego myślenia i podejmowania kierowanych świadomymi decyzjami życiowych, także światopoglądowych, wyborów.

Powojenna wolność łączyła się z wieloma ograniczeniami i pozbawionymi głosu narracjami. O jednej z nich (może najważniejszej) wspomina również autor *Wschodu*. Rzecz dotyczy eksterminacji polskich Żydów, ich powojennej (nie)obecności w przestrzeni wsi i miast. Zajmowania przez polską, także chłopską, społeczność pustego miejsca. Zarówno w *Przewozie*, jak i we *Wschodzie* występują ważne wątki dotyczące polsko-żydowskiego współbywania.

Dużo wcześniej pisał o tym Wyka bezpośrednio świadkujący procesowi likwidacji Żydów i reakcjom miejscowych na to, co się działo. W szkicu o „gospodarce wyłączonej” – to znaczy pozbawiającej Polaków podczas okupacji moralnej odpowiedzialności za jakość funkcjonowania w wymiarze społeczno-państwowym – sprawę ówczesnych relacji polsko-żydowskich sygnalizował eufemistyczną formułą: „wejście polskiego żywiołu na miejsce

opróżnione przez Żydów” (ŻN, s. 156). Dalej rekonstruował stanowisko przeciętnego Polaka wobec tragedii Żydów słowami:

Niemcy, mordując Żydów popełnili zbrodnię. My byśmy tego nie zrobili. Za tę zbrodnię Niemcy poniosą karę [...], ale my – my już teraz mamy same korzyści i w przyszłości będziemy mieli same korzyści, nie brudząc sumienia, nie plamiąc dłoni krwią (ŻN, s. 157).

Podkreślał, że trudno o „paskudniejszy przykład moralności, jak takie rozumowanie” i konstatawał: „jeżeli tak się już stało, że nie ma Żydów w gospodarczym życiu Polski, to nie będzie z tego ciągnąć korzyści warstwa ochrzczonych sklepikarzy. Prawo do korzyści posiada cały naród i państwo” (ŻN, s. 157). Rzeczownik „korzyść”, zastosowany w tym kontekście, wart jest odrębnej uwagi, bowiem (trudno powiedzieć, w jakim stopniu świadomie) został użyty przez intelektualistę, a nie przez prostego człowieka. We wspomnieniu Stasiuka czytamy:

Nie piszę o Żydach. Piszę o nas. O tych., którzy zostali. O tym, że wypełniliśmy przestrzeń, z której zniknęli. Że swoim życiem próbowaliśmy wypełnić miejsce po ich życiu. O moich rodzicach na przykład, którzy mogli przybyć ze wsi do wielkiego miasta, ponieważ w tym mieście zwolniło się miejsce. [...] Weszliśmy do cudzych domów i w szafach rozkładaliśmy nasze rzeczy. Mówiliśmy: „to są niczyje domy, niczyje szafy” i układaliśmy nasze rzeczy. Patrzyliśmy przez cudze okna, myśląc, że to jest nasz widok. Nie mieliśmy pojęcia, co skrywa. A skrywał miliony cudzych spojrzeń, które zostały zwęglone i niewidzialny popiół spadł na nasze dni (W, s. 88–89).

Można by rzec, iż od końca wojny do roku 2014, gdy opublikowano *Wschód*, upłynęło prawie siedemdziesiąt lat. Po tak długim czasie potomek chłopskiej rodziny, rekonstruując sposób myślenia przybyłych ze wsi do miasta tutejszych, wypowiedział przywołane tu słowa i w swojej interpretacji rodzinnej przeszłości użył między innymi frazy: „zwolniło się miejsce”, korespondującej z konstatacją Wyki: „wejście polskiego żywiołu na miejsce opróżnione przez Żydów”.

W długiej rozmowie przeprowadzonej przez Dorotę Wodecką pisarz dodał komentarz na temat stosunku polskiego chłopca do Żydów, powiadając:

Chłopstwo polskie, czyli plemię straumatyzowane niewolą, uprzedmiotowieniem, znalazło w osobie Żyda kogoś gorszego od siebie. Pogarda była formą terapii, odreagowania. [...] To rezultat polskiej struktury społecznej. Paradoksalnie mieliśmy przecież dwa narody – polski, dominujący i chłopski, plemię Chama. I potomek Chama znalazł sobie Sema, żeby móc nim pogardzić<sup>15</sup>.

---

<sup>15</sup> *Życie to jednak strata jest. Andrzej Stasiuk w rozmowach z Dorotą Wodecką*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2015, s. 88.

Jak wiadomo, Polacy to naród w swej większości wywodzący się ze wsi, lecz nie chlubiący się specjalnie własnymi chłopskimi korzeniami. Już sam fakt uznania rodzinnej przeszłości za w jakimś sensie wstydliwą wart jest odrębnej opowieści. Kacper Pobłocki w studium zatytułowanym *Chamstwo*, a poświęconym długo pozbawianej głosu ludowej warstwie społeczeństwa, stawia taką diagnozę:

Wytlumianie folwarcznej przeszłości [dotyczącej obu stron relacji: pan – chłop – dop. H.G.] nie stanowiło [w XX wieku – dop. H.G.] wyłącznie efektu inteligentkiej „przemocy symbolicznej”, której celem było niedopuszczenie do zadośćuczynienia klasom ludowym za poniesione krzywdy. Stało się dziełem wspólnym: brały w nim udział obie strony dawnego konfliktu, gdyż okazało się, że leży to w obopólnym interesie. Z punktu widzenia potomków szlachty chodziło o zapewnienie trwałości ich panowania: gładkie przejście od ideologii dobrego pana do ideologii dobrego państwa. Z punktu widzenia chłopskich potomków przemilczenie dawnych krzywd było ceną, jaką gotowi byli zapłacić za bezprecedensową mobilność społeczną<sup>16</sup>.

Można więc było przenieść się do miasta i zaznać awansu społecznego. O złożoności tego procesu i problemach z tożsamością osób, które go doświadczyły, mówiła choćby proza Juliana Kawalca (*Ziemi przypisany*, 1962; *Tańczący jastrzęb*, 1964) czy Wilhelma Macha (*Góry nad czarnym morzem*, 1961). Zaś Stasiuk konstatował wiele lat później, bo w wywiadzie udzielonym „Newsweekowi” w 2012 roku:

Awans przez lata polegał przecież na wyrzeczeniu się swojej wiejskości, na porzuceniu swojego świata i na wyprowadzce do miasta. Awans polegał po prostu na zdradzie swojego świata, na porzuceniu tożsamości. Zdrada była warunkiem emancypacji.

To się w dodatku odbywało w sytuacji niejednoznacznej, bo „awans” oferowali komuniści, więc trudno tutaj mówić, że chłopci porzucali swoją kondycję, by zostać mieszczanami. Nie, oni popadali w państwową pańszczyznę, a ich miejskość była dość fikcyjna, bo powierzchowna, skłamana, sfałszowana. Zamiast wolności, zamiast niezliczonych możliwości wyboru, rozwoju, zamiast wyrafinowanej, skomplikowanej miejskiej cywilizacji dostawali pracę w fabryce, bieżącą wodę, bilet do kina, tani garnitur i lekcję posłuszeństwa. Więc ta emancypacja była pozorna. Zdradzili stare, a nowe zdradziło ich<sup>17</sup>.

Zaś w jego autobiograficzno-reportażowym *Wschodzie* pojawiało się takie osobiste wspomnienie:

<sup>16</sup> K. Pobłocki, *Chamstwo*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2021, s.314.

<sup>17</sup> *Polska hybryda. Andrzej Stasiuk dla „Newsweeka”*, rozmawiał Tomasz Machała, 18.05.2012, <http://polska.newsweek.pl/polska-hybryda--andrzej-stasiuk-dla--newsweeka-,91806,1,1.html> [dostęp: 8.03.2015].

Pamiętam pierwsze Wigilie, gdy w domu jedliśmy z jednej miski [...]. W mieście. Samotni jak emigranci. Życie po omacku. Trzeba było podpatrywać. [...] jakże wszyscy musieli być obcy. Cały ten naród. Tak jest do tej pory. Jakby skądś kiedyś uciekł i nigdy nie znalazł schronienia. Cały czas niby w drodze, niby w pogoni, niby w ucieczce [...] Żeby zmyć tę hańbę pochodzenia, cholera wie skąd (W, s. 49).

W przywołanej notatce znalazło się rozpoznanie. Zostało mu przypisane poczucie wyobcowania, niepewność, podpatrywanie innych/lepszych, niezadomowienie, ucieczka od „hańby” pochodzenia. Z takim багаżem trudno żyć. By się go pozbyć, można szukać sobie dogodniejszego miejsca w polu symbolicznym przeszłości społeczno-narodowej lub... zdusić problem bezrefleksyjnym podejściem do omawianych tu zagadnień.

„to jest trudna tradycja: trans, krew, niewolnictwo, zdrada oraz ewentualny mord na władzy”<sup>18</sup> – tożsamość (nie)narracyjna

Jak zbudować tożsamość narracyjną, jeśli materiał opowieści nie skłania do jej upublicznienia? Upodlenie i upokorzenie przekazać z pozycji ofiary? Własną pogardę i przemoc wobec słabszego/gorszego przemilczeć? Zdradę swoich korzeni ukryć? A co z gniewem, agresją, resentymentem, chęcią odwetu za przemoc, pragnieniem zemsty? Jaki użytek narracyjny zrobić ze zdolności do mimikry i dwójmyślenia, czajenia się w oczekiwaniu, skąd wiatr zawieje? Jak opowiedzieć o przetrwaniu za cenę przystosowania do warunków narzuconych przez silniejszego?

Wydaje się, że okupacyjno-powojenna tożsamość „tutejszych”, a przede wszystkim ich potomków długo wykazywała (może nadal wykazuje) cechy tożsamości negatywnej, zaś narracja z nią związana należy do narracji źle obecnych w zbiorze zagospodarowanym przez tę nadrzędną – to znaczy narrację losu polskiego z jej stanowiąco-wykluczającymi regułami. Nosiciele tożsamości negatywnej z jednej strony mają problem z werbalizowaniem odpowiedzi na pytanie „Kim jestem?”, z drugiej – wybierają milczenie na ten temat, nie biorąc pod uwagę, że milczenie to również forma wypowiedzi. W prozie Stasiuka można znaleźć odwołania do obu postaw. Fraza umieszczona w tytule tej części moich rozważań wymienia kluczowe hasła nie(z)narratywizowanej opowieści tożsamościowej „tutejszych”.

Zarówno o narracjach źle obecnych, jak i o narracji losu polskiego, w której nie mieści się temat wstydu i upokorzenia, pisałam w szerszym kontekście w innych miejscach<sup>19</sup>. Tu przypomnę jedynie, że narracje źle obecne (a więc

---

<sup>18</sup> *Ibidem*.

<sup>19</sup> H. Gosk, *Wprowadzenie [w:] eadem, Opowieści „skolonizowanego”/„kolonizatora”*. W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku, Kraków: TAIWPN „Universitas” 2010, s. 9–10 oraz *eadem, (Nie)obecność opowieści o wstydzie*



w jakimś sensie „zakazane”) to termin Davida Carrola, interpretatora myśli Jean-François Lyotarda, który, mając na myśli realia państwa totalitarnego, w komentarzu do jego *Le Diférend* napisał:

Jako obywatel takiego [stosującego totalitarne metody – dop. H.G.] państwa jesteś traktowany jednocześnie jako współautor narracji, uprzywilejowany jej słuchacz i dokładny wykonawca przypisanych tobie epizodów. Twoje miejsce jest więc ustalone aż w trzech instancjach metanarracji i w każdym szczególe twojego życia. Twoja wyobraźnia jako narratora, słuchacza czy aktora jest całkowicie zablokowana. Pomyłka w wykonaniu roli, błąd w słuchaniu, lapsus w narracji i jesteś przegrany. Stajesz się zakazaną narracją<sup>20</sup>.

W tych rozważaniach rolę nie totalitarnego państwa, a „stróża” poprawności przekazu tożsamościowego pełni narracja mówiąca o losie polskim, wspólnotowa opowieść, na którą już w dobie romantyzmu składało się (rozwijane później i wzmacniane) przeświadczenie o wyjątkowości Polaków i polskiej odrębności (akceptowanej lub negowanej, lecz zawsze dającej o sobie znać). Ta narracja nie dopuszcza do osłabienia własnej mocy wątkami upokorzenia czy wstydu (nie wspominając o wątkach podłości) powodowanego choćby lękiem przed deprecjacją społeczną, który to lęk potrafi popchnąć i do działań wątpliwych z etyczno-moralnego punktu widzenia wpisanego w ten wymagający przekaz. Opowieść losu polskiego została uznana za naturalną, oczywistą, nawet jeśli usunięto z niej niemal wszystkie (poza heroicznymi) akcenty egzystencjalne związane z wymiarem pełnej krzywd, nieakceptowanej codzienności, która domagała się, bywało, koncesji na rzecz przyziemnych aspektów życia<sup>21</sup>. Narracja losu polskiego skoncentrowana na niepodległościowych aspektach funkcjonowania narodu jest narracją nadrzędną w polskich realiach, ale nie chłopską, bowiem kwestia tożsamości narodowej tak zwanych tutejszych długo (do czasu okupacji niemiecko-radzieckiej lat 40. XX w.) miała cechy nieoczywistości. Tymczasem to owa narracja nadrzędna decyduje o zagospodarowaniu pola symbolicznego wspólnoty narodowej.

---

w narracji losu polskiego. *Rekonesans* [w:] *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, red. R. Nycz, Kraków: TAIWPN „Universitas” 2011, s. 81–91.

<sup>20</sup> D. Carrol, *Reguły gry*, przeł. G. Dziamski [w:] *Postmodernizm w perspektywie filozoficzno-kulturoznawczej*, red. A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa: Instytut Kultury 1991, s. 57.

<sup>21</sup> „Opowieść o losie polskim miała/ma swoje warianty męskie i kobiece. Męczyzna walczy i cierpi (lub ginie) za przegraną sprawę, by pozostać w pamięci potomnych jako bohater. Kobieta rodzi kolejnych bojowników, godnie znosi trudy życia, chroni polskość ogniska domowego i pielęgnuje tradycję utrwalającą narrację losu polskiego”. H. Gosk, *(Nie)obecność opowieści o wstydzie w narracji losu polskiego. Rekonesans*, s. 88–89.

W tym miejscu dygresyjnie zauważę, iż bohater moich rozważań, pisarz o wiejskich korzeniach<sup>22</sup>, doskonale zdaje sobie z tego wszystkiego sprawę, lecz dla trudnej do wypowiedzenia, sekretnej opowieści tożsamościowej „tutejszych” już nawet nie szuka miejsca we wspomnianym polu symbolicznym. Można by rzec, że pomija czy przekracza granicę owego pola i współcześnie proponuje potomkom „tutejszych” (takim jak on sam) pozycję Środkowoeuropejczyków, a nawet projektuje herb takiej „wspólnoty”. W *Dzienniku okrętowym* pisze:

Jeżeli miałbym wymyślić dla Europy Środkowej jakiś herb, to w jednym z jego pól umieściłbym półmrok, a w jakimś innym pustkę. To pierwsze jako znak nieoczywistości, to drugie jako znak wciąż nieoswojonej przestrzeni<sup>23</sup>.

Tyle dygresji. Półmrok i pustka, mało zachęcające, choć wiele mówiące, znaki kondycji ludzkiej. „Niejasność” i „Nic” decydują przecież także o (nie) narracyjności opowieści tożsamościowej „tutejszych”, a poniekąd również ich potomków. Tyle że ową niejasność oraz pustkę dostrzega się, gdy zestawie historię losu „tutejszych” z paradygmatem narzuconym przez wskazaną wcześniej narrację losu polskiego. Przepuszczona przez sito narracji nadrzędnej historia losu człowieka „tutejszego” przemknie przez nie niemal bez śladu. A to przecież jaskrawa opowieść. Gdy dostrzec właściwe dla niej kryteria konstrukcyjne, to pokaże i trans, i krew, i niewolnictwo, i zdradę, a także ich długotrwałe utajone dziedzictwo, które sygnalizuje Stasiuk.

Tożsamość negatywna (jednostkowa i zbiorowa) łączy się z odczuciem bezsilności, przykrości istnienia, przekonaniem, że jest się gorszym od innych, niewiele wartym<sup>24</sup>. Po co taką upubliczniać? To sekret. Można więc opowiedzieć siebie, przemilczając trudne momenty losów. Można przybrać i zademonstrować tożsamość wyobrażoną (utkaną z tworzywa cudzej

---

<sup>22</sup> Nie wpisuję Stasiuka w tzw. nurt wiejski literatury polskiej, kształtowany przez Mortona, Nowaka, Kawalca, Trziszkę czy Redlińskiego. Pisząc o „wiejskich korzeniach” tego twórcy, mam na myśli jego genealogię, dziadków i rodziców urodzonych i wychowanych na wsi. Pamiętam o jego dorastaniu w realiach miejskich i próbach docierania literackimi środkami do tajemnic mentalności tzw. ludzi tutejszych, przez całe życie nieopuszczających własnej wiejskiej okolicy; ludzi, których znał jedynie z rodzinnych opowieści i wakacyjnych pobytów u dziadków. Nie powiedziałabym też jednak, że to autor „wrastający w pisanie o chłopkości”. Wydaje się, że interesuje go nie tyle chłopkość, ile meandry mentalności współczesnego Polaka (wywodzącego się ze wsi, mającego chłopskich przodków) i jego życiowych, światopoglądowych wyborów. By zrozumieć tę mentalność, Stasiuk zapuszcza się w przeszłość polskiej wsi i jej mieszkańców, czasem mitologizując temat, czasem wspierając się wiedzą o doświadczeniach własnej rodziny.

<sup>23</sup> A. Stasiuk, *Dziennik okrętowy* [w:] A. Stasiuk, J. Andruchowycz, *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2001, s.105.

<sup>24</sup> Zob. H. Malewska-Peyre, *Ja wśród swoich i obcych* [w:] P. Boski, M. Jarymowicz, H. Malewska-Peyre, *Tożsamość a odmiennosc kulturowa*, Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN 1992, s. 45.

opowieści, uznanej za lepszą/godniejszą). Można też milczeć (świadomie lub bezrefleksyjnie).

W prozie Stasiuka występują sceny ilustrujące wszystkie te warianty tożsamości (nie)narracyjnej, jak ją nazywam. Oto dwa znamienne obrazy zauważone przez pisarza podczas podróży przez Pogórze, gdzieś na południowo-wschodnich krańcach Polskich:

Mijam stare passaty i golfy. Na zasyfionych zadach mają nalepki ze znakiem Polski Walczącej. Wychudzona i blada szczeniakeria w koszulkach z husarskimi skrzydłami. Albo przypakowane byczki z orłami, wilkami, cała tą menażerią honoru, chwały, urojonym bestiariem potęgi. W czasie, gdy została im tylko siłownia, sterydy i marsze z pochodniami, chuj wie, przeciw komu i czemu. Przeciw codzienności, która pochłania jak bagno, przeciw zapomnieniu, przeciw własnej pamięci, która nie przechowała niczego ważnego, niczego, co by obchodziło innych (P, s. 186).

Tyle o tożsamości tzw. tutejszych – podrobionej, lepionej z cudzego tworzywa. A co można powiedzieć o potomkach „tutejszych” bezrefleksyjnie milczących na temat własnej tożsamości? Przy okazji obserwowania plebejskiego tłumu, zwiedzającego (w chińskich klapkach) pałac w Łańcucie, Stasiuk notuje:

A teraz te klapki na każdą okazję. [...] Noga się w tym ślizga, ale zawsze to jakiś but, a nie bosizna pańszczyźniana. Wchodzili przez bramę do pańskiego i czuli się, jak u siebie. Nareszcie wolni. Bez lęku. Z aparatami. Lud postkolonialny. Jednak najbardziej udręczony nie przez obcych, tylko przez swoich i przez całe stulecia. [...] Prawdziwa rewolucja. Wchodzili do pałacu i nie chcieli niczego podpalać ani rabować. Mieli to gdzieś. [...] Mieli już wszystko, czego potrzebowali. [...] Patrzyli na minione bogactwa i nie robiło to na nich wrażenia. Ich pradiadawie chcieli to mieć albo przynajmniej puścić z dymem [...]. A oni patrzyli i już nie chcieli. Mieli swoje. Co najwyżej potrzebowali tego samego, tylko więcej i nowszego<sup>25</sup>.

Nieprzepracowany, nieuwewnętrzniony i nieautoryzowany zestaw zmian łączących się z przekraczaniem granic obcych wcześniej światów prowadzi, jak widać, potomków „tutejszych” do coraz głębszej alienacji czy hybrydyzacji tożsamości budowanej z elementów nie-swoich (już nie swoich i jeszcze nie swoich). Bohater-narrator Stasiukowego *Dziennika pisanego później*, obserwując współczesnych mieszkańców polskiej wsi, powiada:

Kątem oka łapię prosiakowate twarze chłopskich synów i wnuków, którzy nareszcie mają do woli sterydów i mięso. [...] Za wszelką cenę chcą udać

---

<sup>25</sup> A. Stasiuk, *Dziennik pisany później*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2010, s. 163. Dalsze cytaty z tej pozycji oznaczam w tekście głównym jako DPP wraz z podaniem numeru strony.

się gdzieś dalej, opuścić to wszystko, co było. Zostawić za sobą dawny kraj, ponieważ nic w nim nie ma (DPP, s. 152).

Posiadacze „prosiakowatych twarzy” wydają się niezainteresowani nadrabianiem zaległości w przepracowywaniu procesów, które złożyły się na „prześnioną rewolucję”, jak ją nazwał Andrzej Leder<sup>26</sup>. To dla nich wielkie Nic, więc bezrefleksyjnie bytują w cudzych światach – cudzych, bo nigdy nie przemyślanych z uwzględnieniem krytycznej świadomości na temat konsekwencji własnego usytuowania w przestrzeniach gorszych, tj. pozbawionych własnego godnego pola symbolicznego.

Komfort ich sytuacji poprawia się, gdy instancja o cechach autorytetu powiada im, że takie sekretne bytowanie w cudzych światach wcale gorsze nie jest. Tego typu argumentacji używają populiści, by utrzymać władzę nad bezrefleksyjnymi podmiotami globalizującego się świata. Nawet w peryferyjnych krajach Europy, takich jak Polska, „masowe marzenia [jednostek pozbawionych rzeczywistej siły sprawczej – dop. H.G.] nie znikły, ale skanalizowane zostały na inne sposoby, wśród których formą priorytetową jest konsumpcja prywatna w ramach zreifikowanego świata”, jak zauważa Enzo Traverso w swoim studium *Historia jako pole bitwy...*<sup>27</sup>. Włoski historyk i politolog interpretuje działanie przemocy w wieku dwudziestym. Stasiuk, w swojej hybrydycznej prozie, prezentuje literackie dopowiedzenia na temat owego przemocowego procesu, którego presji przez wieki całe zaznawali „tutejsi” w swojej codziennej egzystencji. Przywykli, dostosowali się, wypracowali techniki przetrwania. Doświadczenie podległości i resentymentu uwe wnętrznili tak głęboko, że w opowieści na swój temat mogą przedstawić albo Nic/Pustkę, albo twór sklejoną ze strzępów cudzej historii „Lepszego” albo... – tymczasem słabo obecne nawet w ich własnej świadomości – świadectwo Niesamowitego: trans, krew, niewolnictwo, zdradę oraz ewentualny mord na władzy, jak to w symbolicznym wyliczeniu ujmuje Stasiuk. Być może milczenie na temat takiego świadectwa tłumaczy współczesne wybory życiowe potomków „tutejszych”, które decydują o kształcie polskiej rzeczywistości.

## Bibliografia

Carrol D., *Reguły gry*, przeł. G. Dziamski [w:] *Postmodernizm w perspektywie filozoficzno-kulturoznawczej*, red. A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa: Instytut Kultury 1991.

<sup>26</sup> A. Leder, *Prześniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2014.

<sup>27</sup> E. Traverso, *Historia jako pole bitwy. Interpretacja przemocy w XX wieku*, przeł. Ś.F. Nowicki, Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa 2014, s. 301.

- Craps S., *Poza eurocentryzm. Teoria traumy w epoce globalizacji*, przeł. J. Burzyński [w:] *Antologia studiów nad traumą*, red. T. Łysak, Kraków: TAIWPN „Universitas” 2015.
- Domańska E., *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie 2005.
- Gosk H., *(Nie)obecność opowieści o wstydzie w narracji losu polskiego. Rekonesans* [w:] *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, red. R. Nycz, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2011.
- Gosk H., *Opowieści „skolonizowanego”/„kolonizatora”. W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku*, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2010.
- Kuderowicz Z., *Dilthey*, Warszawa: Wiedza Powszechna 1987.
- Leder A., *Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2014.
- Malewska-Peyre H., *Ja wśród swoich i obcych* [w:] P. Boski, M. Jarymowicz, H. Malewska-Peyre, *Tożsamość a odmienność kulturowa*, Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN 1992.
- Pobłocki K., *Chamstwo*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2021.
- Polska hybryda. Andrzej Stasiuk dla „Newsweeka”*, rozmawiał Tomasz Machała <http://polska.newsweek.pl/polska-hybryda--andrzej-stasiuk-dla--newsweeka-91806,1,1.html> [dostęp: 8.03.2015].
- Stasiuk A., *Dziennik okrętowy* [w:] *idem, J. Andruchowycz, Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2001.
- Stasiuk A., *Dziennik pisany później*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2010.
- Stasiuk A., *Jak zostałem pisarzem (próba autobiografii intelektualnej)*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 1998.
- Stasiuk A., *Przewóz*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2021.
- Stasiuk A., *Wschód*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2014.
- Traverso E., *Historia jako pole bitwy. Interpretacja przemocy w XX wieku*, przeł. Ś.F. Nowicki, Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa 2014.
- Wyka K., *Dwie jesienie* [w:] *idem, Życie na niby*, <https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/wyka-zycie-na-niby.pdf> [dostęp: 19.02.2022].
- Życie to jednak strata jest. Andrzej Stasiuk w rozmowach z Dorotą Wodecką*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2015.

## Streszczenie

### **„Tutejsi”. O czym opowiada Andrzej Stasiuk, prezentując okupacyjno-powojenne wizerunki chłopów z nadbużańskich wsi Mazowsza i Podlasia oraz ich potomków**

Na wybranych przykładach hybrydycznej gatunkowo prozy A. Stasiuka, traktowanej w kategoriach *exemplum*, artykuł rozważa rzadziej podejmowane w przekazach aspekty okupacyjnych doświadczeń polskiej wsi i powojennego awansu społecznego chłopów. Prezentuje punkty wyjścia i dojścia tego procesu, decydujące o dzisiejszej

kondycji świadomościowej potomków ludzi, którzy albo ze wsi migrowali do miast albo w rodzinnych wsiach pozostali, żyjąc w Polsce Ludowej, a potem mierząc się z transformacją ustrojową 1989 roku. Wywód koncentruje się na trzech zasadniczych problemach: okupacyjnym zderzeniu mazowiecko-podlaskiego chłopstwa z nowoczesnością; na jego powojennym stosunku do rewolucji umożliwiającej migrację do miasta oraz na grze wyższości i niższości (pogardy i wstydu) w tożsamościowych konstrukcjach współczesnych Polaków o wiejskich korzeniach.

**Słowa kluczowe:** polska wieś, zapóźnienie cywilizacyjne, nowoczesność, awans społeczny, sekret tożsamości negatywnej, wyobrażone miejsce w polu symbolicznym

## Abstract

### **The “Locals”. What Does Andrzej Stasiuk Tell Us about, Presenting the WWII Occupation and Postwar Images of Peasants from the Bug Villages of Mazowsze and Podlasie and Their Descendants?**

On examples from Andrzej Stasiuk's generically hybrid prose writing, treated here as an *exemplum*, the article considers the less considered in witness narratives aspects of the WWII experience of the Polish village and the postwar social advancement of peasants. It presents the departure and arrival points of that process, determining today's condition of the social and cultural consciousness of the descendants of those people who either migrated from the countryside to cities, or remained in their native villages, living in the People's Republic, and, later, facing the system transformation after 1989. The discussion concentrates on three essential problems: the WWII clash of the peasantry from Mazowsze and Podlasie with modernity; their postwar attitude to the revolution which made the migration to the city possible, and on the play between superiority and inferiority (contempt and shame) in identity constructions of contemporary Poles with peasant roots.

**Keywords:** Polish countryside, civilizational belatedness, modernity, social advancement, the mystery of negative identity, imagined place in a symbolic field